Redakcja Tel. 122.26, 102.26 Administracja Tel. 122.48, ul. Świrk (dawniej Karola) Nr. 2.
Redaktor i jego zastępca przyjmuje od godziny 1 do 2 po południu.
WARUNKI PRENUMERATY:
PRENUMERATA miejscowa z odbieraniem numerów w administracji „Echa" 2 zł. 10 gr. Odnoszenie do domów 40 gr. Od dnia 1 stycznia 1932 r. prenumerata zamiejscowa z przesyłką pocztową wynosi 2 zł. 50 gr. mies. [illegible] 7 zł. kwart. (przy zapłacie z góry)
Prenumerata zagraniczna 4 zł. [illegible] gr.
Artykuły nadesłane bez oznaczenia honorarjum uważane są za bezpłatne.
Rękopisów zarówno użytych jak i odrzuconych redakcja nie zwraca.

Cena 10 groszy

Echo

Rok XI Nr. 283 Łódź, piątek 11 paźdz. 1935 r.

Na całym froncie abisyńskim
TRWAJĄ POTYCZKI PRZEDNICH STRAŻY

W Ogadenie atakują Włosi — na północy Abisyńczycy.
Anglja organizuje dostawę broni dla Etjopji.

Asmara 11,10. (Od specjalnego korespondenta). Lewe skrzydło włoskich sił zbrojnych pod dowództwem generała Santini posuwa się z Endagamus w kierunku Makalle, gdzie Ras Selassie Gugsa stoi bezczynnie z abisyńskiemi wojskami W kołach włoskich krąży pogłoska, że tę bezczynność należy przypisać przyczynom politycznym ponieważ Ras Gugsa ma być wrogo usposobiony w stosunku do sąsiada Rasa Seyoum. W przeciwieństwie do Rasa Gugsa wojska Rasa Seyoum stawiają mężnie czoło oddziałom włoskim, wstrzymując ich ofensywę.

Grupa środkowa Włochów pod dowództwem generała Pirolo zajęła obecnie pozycje za Amba Angher. Prawe skrzydło Włochów pod dowództwem generała Maravignia zajmuje góry i doliny w okolicy Adui. Na całym froncie trwają walki straży przednich. Na granicy Erytrei, utworzonej na północ przez rzekę Setat—Takkasse wojownicze abisyńskie plemiona ustawicznie atakują pozycje włoskie bronione przez wojska kolorowe (asharisów). Włosi dotychczas nie ogłosili oficjalnej listy strat, tłumacząc to tem, że niektóre oddziały nie nadesłały jeszcze sprawozdań.

Na grzbietach wielbłądów.

LONDYN, 11.10 — Przez angielski kraj Somali nadchodzą od 24 godzin regularne transporty amunicji angielskiej japońskiej do Abisynji.

W związku z nadchodzącemi do Abisynji transportami broni i amunicji pochodzenia japońskiego i angielskiego, w kołach międzynarodowych wywołała wielkie zainteresowanie wiadomość wedle której Rickett wyjechał ponownie z Londynu do Addis Abeby. Rickett ma rokować w stolicy Abisynji w sprawie zawarcia układu dotyczącego wielkich dostaw broni i amunicji dla armji abisyńskiej.

LONDYN 11.10 „Times" donosi iż 7 bm nadeszły do Zeila portu w brytyjskiem Somali dwa transportowce pełne broni i amunicji pochodzenia angielskiego i belgijskiego Broń tę, przeznaczona dla Abisynji natychmiast załadowano na karawany i odtransportowano do Harraru.

Radjo włoskie podając tę wiadomość skarży się iż ‚Liga Narodów czyni wszystko co możliwe aby uzbroić Abisynję od stóp do — głów".

BERLIN 11.10. Według doniesienia „Deutsche Bergwerk Zeitung", koła angielskie liczą się z możliwością przełamania blokady włoskiej przez pewne państwa stojące poza Ligą.

Jeśli chodzi o Niemcy, to trudno przewidzieć ich stanowisko wobec sankcyj zwłaszcza, iż przez zajęcie pozycji bezstronnej, Niemcy mogą wszystko wygrać.

Depesza Mussoliniego.

BUDAPESZT 11.10 Prezes rady ministrów Goemboes otrzymał od Mussoliniego depeszę, w której ten wyraża mu podziękowanie za stanowisko zajęte przez Węgry wobec Włoch w Genewie.

Włochy nie wierzą w sankcje

LONDYN, 11.10. Korespondent genewski „Daily Telegraph", omawiając sprawę sankcyj, zaznacza, że w kołach miarodajnych panuje przekonanie co do tego, że praktyczny efekt sankcyj musi być wątpliwy, o ile nie dojdzie aż do blokady. Według opinji francuskiej, w ciągu 6 do 8 tygodni okaże się że drogą ograniczonych sankcyj gospodarczych rezultat nie został osiągnięty. Wówczas dopiero powstanie w całej swej rozciągłości zagadnienie, którego się dziś jeszcze unika. Jeżeli Włochy nie ogłoszą przedtem swej gotowości do zawarcia pokoju, to ten moment krytyczny nastąpi w pierwszym tygodniu grudnia. W tym czasie rząd brytyjski otrzyma nowy mandat, w rządzie francuskim zajdą, zdaniem korespondenta, istotne zmiany. Na te dwa rządy spadnie wówczas wielka odpowiedzialność zadecydowania czy Liga ma uznać swoją bezsilność w dziele zatrzymania wojny, czy też podjąć zarządzenia bardziej ostre, mężnie stając w obliczu ryzyka, jakie one za sobą niosą. Rząd włoski gra na to, że te ostre zarządzenia nigdy nie zostaną powzięte — twierdzi korespondent i wyraża przekonanie, że gdyby Włochy poważnie wierzyły w skuteczność zarządzeń Ligi, to prawdopodobnie w najbliższej przyszłości zgodziłyby się na zawarcie pokoju.

Australja poprze Anglję.

CANBERRA, 11.10. Premjer rządu australijskiego Lyons„ odpowiadając na zapytania w izbie reprezentantów, oświadczył iż Australja w sprawie sankcyj stanie po stronie Wielkiej Brytanji.

Marinetti pojechał do Afryki.

NEAPOL, 11.10. Na linjach kolejowych, wiodących do Neapolu, panuje niezwykły ruch. Setki wagonów przywożą do portu środki żywności i materjał wojenny, przeznaczone dla korpusu ekspedycyjnego w Afryce Wschodniej.

Wczoraj wieczorem odpłynął do Afryki parowiec „Biancamano" z przeszło 3 tys. ludzi, wśród nich znajduje się znany poeta futurystyczny Marinetti, który wstąpił do wojska jako ochotnik w stopniu kapitana.

Parowcem tym udało się również kilku dziennikarzy włoskich i zagranicznych. W ciągu najbliższych 3 dni odpłynie do Afryki przeszło 5 tys. ludzi.

Klimat zabija Włochów.

DŻIBUTTI 11.10. Od chwili rozpoczęcia wojskowych przygotowań Mussoliniego do kampanji we wschodniej Afryce, 10.000 żołnierzy włoskich musiało być odtransportowanych spowrotem z Erytrei i Somali przez Kanał Suezki do Europy, a to z tego powodu, iż zapadli na różne choroby tropikalne, przedewszystkiem na malarję.

W ostatnich czasach każdy włoski okręt transportujący wojsko w swej powrotnej drodze do portów włoskich Neapolu i Genui, musiał stale odstawiać do ojczyzny setki chorych włoskich żołnierzy kolonjalnych, ponieważ stali się niezdolni do służby na froncie abisyńskim. Nie mogli oni znieść zabójczego klimatu afrykańskiego.

—:O:—

Miotacze płomieni na froncie abisyńskim.



Włoskie wojska zaopatrzono w miotacze płomieni i azbestowe niepalne mundury celem ochrony przed poparzeniami.

W Ogadenie.

PARYŻ, 11.10 „Paris-Soir" donosi z Addis Abeby, że w Ogadenie Włosi rozpoczęli atak na szerokim froncie Samoloty zarzuciły Abisyńczyków bombami, poczem ruszyła na przód piechota. W Addis Abebie panuje przekonanie, że Włosi usiłują przerwać front abisyński w Ogadenie, na który składa się szereg rozrzuconych oaz pustynnych.

Przeciąć łączność Włochów z kolonjami.

LONDYN 11.10 — Komitet wykonawczy Unji Stowarzyszeń Ligi Narodów przyjął — wczoraj następującą rezolucję: Komitet sądzi, że wielka masa narodu angielskiego byłaby gotowa poprzeć w pełni zastosowanie autorytetu zbiorowego Ligi Narodów aby — przeciąć wszelką łączność pomiędzy Włochami a ich kolnjami afrykańskiemi

Niepowetowana strata.

LONDYN, 11,10 — Reuter donosi z Asmary: Wśród poległych w ostatnich walkach Abisyńczyków znajduje się Dedjasmacz Adesa, dowódca oddziału karabinów maszynowych wojsk Ras Sejuma. Strata tego dowódcy jest bardzo dotkliwa, gdyż w armji abisyńskiej jest niewiele karabinów maszynowych a jeszcze mniej ludzi obeznanych z niemi Korespondent Reutera zwiedził nowe lotnisko na wysokości 2250 metrów w południowej Erytrei, skąd startowała eskadra włoska która brała udział w zdobyciu Adui. Samoloty wywiadowcze startują z tego lotniska codzien do kwatery głównej wojsk włoskich zrzucając raporty w maleńkich spadochronach

Szczegóły dywersji Ras Seyouma

DŻIBUBUTTI 11.10

Abisyńczycy aż do samego Makalle nie przyjmowali walki cofając się a w tym samym czasie armja Sejuma dopuszczając z frontu marsz włoski, forsowała graniczną rzekę Setit czyli Takazze i wkraczała do Erytrei

Przeprawy przez Setit pod Om Ager broniły tubylcze wojska erytrejskie. Placówki te oniemiały gdy przez rzekę zaczęli przepływać Abisyńczycy z nożami w zębach: są oni bowiem doskonałymi pływakami. Nie padł ani jeden strzał.

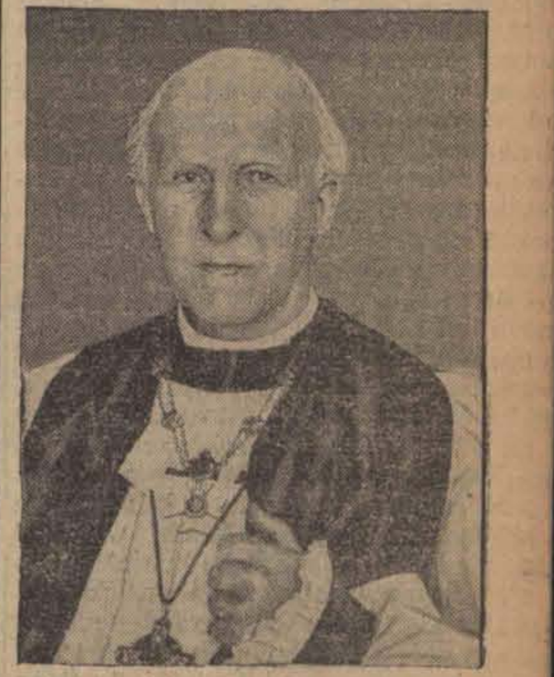
Nastąpiła rzeź wartowników oraz zaskoczonych we śnie oddziałów. Jeńców nie brano

Podczas marszu Rasa Seyouma wgłąb Erytrei kilka tysięcy tubylców przeszło na stronę abisyńską

Kupon do cyrku

patrz str. 2-ga.

W obronie napadniętych.



Arcybiskup Canterbury anglikański prymas Anglji wypowiedział się na konferencji kościelnej w Londynie za sankcjami w obronie napadniętej Abisynji.

Dolar 5.45

Prywatnie dolar papierowy w żądaniu 5.50 w płaceniu 5,45 dolar złoty w żądaniu 9.15 w płaceniu 9.10 funt angielski w żądaniu 26,10 w płaceniu 26,00 rubel złoty w żądaniu 4,90 w płaceniu 4,85: marka niemiecka w żądaniu 1,53 w płaceniu 1,52 za 100 franków fr. w żądaniu 35.00 w płaceniu 34,90

Bank Polski w godzinach porannych kupował dolary po 5,28 i 5,27 funty angielskie po 25.92.

Czy jesteś członkiem L.O.P.P.?

WYPRAWA WŁOSKA DO ABISYNJI jest gospodarczym nonsensem

AMSTERDAM. 11 października.

W holenderskiem „De Telegraaf" znany ekonomista szwedzki prof. Gustaw Cassel ogłasza interesujący artykuł pt. „Nonsens wojny włosko-abisyńskiej", którego zasadnicze wywody brzmią jak następuje:

Mussolini twierdzi, że Włochy ze względów gospodarczych zmuszone są „zdobywać" Abisynję. Przedewszystkiem zaś Włochom potrzebna jest „ekspansja" z powodu nadmiaru ludności.

Otóż o ile chodzi o te kwestje, to stwierdzić należy, iż takie „przeniesienie ludności" bynajmniej nie jest rzeczą łatwą. Przekonała się o tem Anglja, mistrzyni w dziedzinie kolonizacyjnej. T

„Zdobycie" Abisynji zatem nie umożliwiłoby bynajmniej jeszcze osiedlenia się tam Włochów na szeroką skalę.

Eksploatacja gospodarcza zaś tego kraju dałaby tylko poszczególnym „dygnitarzom" italskim wysokie stanowiska, dla ludności włoskiej natomiast posiadałaby znaczenie minimalne.

Pozostaje zatem kwestja zaopatrywania Włoch w surowce. Przy bliższem zbadaniu okaże się, iż jest to tylko frazes, a nie konieczność rzeczywista. Po wojnie światowej panowało powszechne mniemanie, że świat znajduje się wobec braku surowców. Tym rzekomo palącym problemem zajęła się gorliwie komisja ekonomiczna Ligi Narodów.

Po długoletniem badaniu komisja ta ogłosiła olbrzymią publikację, która kosztowała bajońskie sumy, ale zainteresowała tylko garstkę fachowców.

Tymczasem zaś rzekomy brak surowców przemienił się w nadmiar, który do dziś dnia stanowi najważniejsze znamię gospodarstwa światowego. Skonstruowano bowiem z czasem taką sytuację, że kilka krajów zajęło w dziedzinie surowców stanowisko monopolistyczne i dyktuje poprostu bezapelacyjnie innym krajom warunki. Klasycznym przykładem jest tu Anglja, która Szwecję zmusza do zakupu ściśle wyznaczonej ilości rocznej swego węgla, udaremniając Polsce jej zabiegi o zdobycie rynku szwedzkiego dla swego węgla.

W tych warunkach trudno przyznać, że zdobywanie cudzych terytorjów miałoby służyć produkcji surowców. Nie będą one bowiem absolutnie tańsze od tych, które dziś można nabywać na rynkach światowych. Koszty „zdobycia" tych terytorjów natomiast są olbrzymie Przekonają się o tem Włochy po niewczasie, gdy jej dziś już mocno szwankująca sytuacja finansowa stanie się fatalna.

—o:O:o—

(Jak już nasi Czytelnicy zauważyli „Echo" zamieszcza z frontu abisyńskiego NAJŚWIEŻSZE ALE I DOKŁADNIE SPRAWDZONE WIADOMOŚCI, kontrolowane z punktu widzenia wojskowego, wskutek czego niema na naszych łamach chaosu i sprzeczności, napotykanych w niektórych innych dziennikach.

Niektórzy korespondenci skrępowani ostrą cenzurą wojskową zarówno po stronie włoskiej, jak i abisyńskiej oraz warunkami lokalnemi, które nie pozwalają na bezustanny bój w trudnych warunkach bezwodnych górskich pustyń, fabrykują sami wiadomości.

Niewątpimy, że nasza metoda dokładnego sprawdzania podawanych depesz odpowiada życzeniom naszych Czytelników).

Memorjał związków zawodowych w sprawie etatów i szczeblowania w samorządach.

Łódź, 11,10. W dniu 15 bm. wyjeżdża do Warszawy do ministra pracy i opieki społecznej delegacja związków zawodowych w sprawie przyznania łódzkim robotnikom sezonowym prawa do zasiłków zimowych na podstawie przepracowanych 104 dni roboczych w czasokresie 26 tygodni

W dniu jutrzejszym przekazany będzie prezydentowi Głazkowi memorjał wszystkich łódzkich związków zawodowych, dotyczący etatów i szczeblowania pracowników samorządowych i użyteczności publicznej. Szczeblowanie bowiem zostało przez zarząd miejski od dłuższego czasu wstrzymane.

Dwaj mordercy urzędnika
SKAZANI NA DOŻYWOTNIE WIĘZIENIE.

Szydłowiec 11,10. (od wł. kor.) W dniu 16 kwietnia roku bież. w zagadkowy sposób zaginął ogólnie lubiany i szanowany Józef Gomułczyński, urzędnik magistratu szydłowieckiego.

Długoletnia oszczędność, pozwoliła mu zebrać coś nie coś grosza. to też uchodził za człowieka zamożnego. Czasami widziano go w towarzystwie dwu swoich przyjaciół Mieczysława Stefana Pająka i Adama Eugenjusza Szlezyngiera. ludzi niezależnych materjalnie na tamtejszym terenie z solidnego prowadzenia się. O zniknięciu Gomułczyńskiego zarząd magistratu powiadomił policję. Dopiero trzeciego dnia po zaginięciu komendant posterunku natrafił na ślady, przy pomocy których rozwiązał tajemnicę zniknięcia. Nocą 19 kwietnia kierowany przeczuciem udał się do ogrodu Szlezyngierów i tam ku swemu zdziwieniu trafił na ślady świeżo rozkopywanej ziemi. Wziąwszy pomoc począł pod osłoną nocy kopać w podejrzanem miejscu. Na głębokości 1 mtr. 50, natrafiono na zmasakrowane zwłoki zaginionego.

Rankiem policja postanowiła aresztować Adama Szlezyngiera, jednak nie zastano go w domu, bowiem wyjechał do Radomia. Wyjechał również i jego nieodstępny koleżka —Pająk. Poszukiwania nie trwały długo, gdyż tego samego dnia schwytano obydwóch jednego u kuzyna przy ul. Świeżej, drugiego natomiast na szosie kieleckiej w pobliżu Szydłowca.

W toku wstępnego śledztwa tak Szlezyngier jak i jego kompan wypierali się dopiero kiedy miano ich zaprowadzić na miejsce przestępstwa przyznali się do zbrodni.

Szczegóły perfidnego morderstwa są następujące:

Obydwaj wymienieni chcąc wykorzystać zażyłe stosunki jakie ich łączyły z zabitym postanowili go zgładzić i zagarnąć jego gotówkę. Plan zbrodni mijając najdrobniejszych punktów.

Krytycznego dnia obaj zbrodniarze wyciągnęli swą ofiarę na podwórko Szlezyngiera pod pretekstem spotkania się z dziewczyną lekkich obyczajów. W momencie kiedy Gomułczyński wkroczył do ogrodu Pająk zadał mu kilka ciosów kijem w głowę. co było przyczyną zwalenia się z nóg ofiary. Uderzony G. padłszy na ziemię począł wołać:

— „Mietek, Adach nie zabijajcie mnie"

Ci jednak rzucili się na leżącego i poczeli dusić. Dusili dotąd póki denat nie wyzionął ducha ich zdaniem (bowiem w rzeczywistości było inaczej). Rzekomo zabitego obrabowali z 800 zł. gotówki, weksli i zegarka poczem wrócili do przygotowanego za dnia dołu i zasypali ziemią, gdzie jak wykazały oględziny lekarskie ofiara bestjalskiego mordu żyła jeszcze czas jakiś dusząc się z braku powietrza. Oprawcy podzielili się łupem w ten sposób, że jeden wziął 500 drugi 300 zł., i zegarek. Różnice mieli sobie dopłacić.

Wczoraj zbrodniarze zasiedli na ławie oskarżonych S. O. w Radomiu.

Prokurator w przemówieniu swem domagał się kary śmierci. Wydany wyrok okazał się łagodniejszy. bowiem obaj zostali skazani na dożywotnie więzienie z pozbawieniem praw. po 1000 zł. grzywny i na zapłacenie kosztów sprawy w sumie 700 złotych.

PLACE ZWYŻKUJĄ.

ŁÓDŹ 11.10 Zamarły od kilku lat handel ziemią, placami i nieruchomościami wykazuje w ostatnich czasach ożywienie.

Zarówno w Warszawie, jak i na prowincji, zwłaszcza w Wielkopolsce, notowane są częste tranzakcje kupna domów i ziemi.

Ceny ziemi wykazują tendencję zwyżkową wskutek poprawiającej się konjunktury w rolnictwie. Na rynku nieruchomości miejskich ceny są niejednolite, zależnie od warunków lokalnych i długów, ciążących na danym objekcie.

Fatalna wyprawa na kasztany
12-letni chłopiec połamał obie ręce.

Piotrków, 11 października. We wsi Moników, gm. Łękawa w powiecie piotrkowskim wydarzył się nieszczęśliwy wypadek.

W porze dojrzewania kasztanów — niemal wszyscy chłopcy uwijają się za tym gorzkim i niejadalnym ale zato nadającym się do zabawy owocem. Jeden z chłopców 12-letni Józef Haładaj z Monikowa, chcąc jaknajwięcej zdobyć tych ładnych „kulek", wdrapał się na wysokie drzewo. W pewnym momencie nieostrożny chłopiec stracił równowagę i zachwiawszy się runął na ziemię, doznając złamania obu rąk.

Nieszczęśliwego chłopca przewieziono niezwłocznie do szpitala.

—:o:—

Bandyci zastrzelili kupca
SŁUŻĄCĄ RANIONO W OBIE NOGI.

Ze Stryja donoszą:

Wczoraj wieczorem trzech zamaskowanych bandytów napadło na dom Jakóba Panzera w Churniu koło Stryja. Bandyci po sterroryzowaniu żony Panzera, domagali się wydania pieniędzy. Obecny w sąsiednim pokoju Panzer, zorjentowawszy się w sytuacji,

począł uciekać.

Bandyci oddali za uciekającym trzy strzały, zabijając go na miejscu. Służąca Panzerów słysząc strzały, poczęła również uciekać. I w jej kierunku bandyci oddali salwę, raniąc ją w obie nogi.

MOTYL i JODYNA.
Kronika pogotowia ratunkowego, kradzieży i pożarów.

Łódź, 11. 10. — W dniu wczorajszym w godzinach popołudniowych na ulicy Brzezińskiej upadła i złamała nogę 40-letnia Władysława Bartosik. zamieszk. przy ulicy Brzezińskiej 58. Zawezwany lekarz pogotowia Czerwonego Krzyża po udzieleniu pierwszej pomocy przewiózł ofiarę wypadku na kurację do szpitala.

Na ulicy Franciszkańskiej usiłowała pozbawić się życia przez wypicie jakiejś nieznanej trucizny 27-letnia Felicja Kurek, służąca, niewiadomego miejsca zamieszkania. Desperatkę przewieziono na kurację do szpitala. Przyczyną rozpaczliwego kroku brak pracy.

W polu przy ulicy Bocznej w celach samobójczych napił się jodyny 29-letni Kazimierz Motyl. zamieszkały pod Pabjanicami. Desperatowi udzielił pierwszej pomocy lekarz pogotowia ratunkowego.

Na ulicy Żeromskiego najechany wozem odniósł ogólne lekkie obrażenia ciała Moszek Krumholc, zamieszkały w Lutomiersku. Ofierze wypadku udzielił pierwszej pomocy lekarz pogotowia ratunkowego.

W bójce przy ulicy Nowej został dotkliwie poturbowany 30-letni Lucjan Borowiak, niewiadomego miejsca zamieszkania. Pomocy udzieliło mu pogotowie ratunkowe.

—:o:—

Zdarzenia i wypadki.

(—) We Włoszech wprowadzono ścisłą reglamentację walut i dewiz, celem przeciwdziałania spadkowi lira.

(—) W Trypolitanji wybuchło powstanie antywłoskie. Garnizony włoskie musiały opuścić kilka miejscowości.

(—) W Grecji dokonano zamachu stanu. Na żądanie armji zniesiony został ustrój republikański. Zgromadzenie Narodowe proklamowało monarchję. Regentem został generał Kondylis. Plebiscyt odbędzie się 3 listopada br.

(—) Zgromadzenie Ligi Narodów uchwaliło sankcje wszystkiemi głosami przeciwko głosowi Włoch i wstrzymaniu się od głosu Austrji i Węgier.

(—) Ministerstwo Skarbu przypomniało urzędom skarbowym, że pożyczka dolarowa, pożyczka stabilizacyjna, pożyczka narodowa i pożyczka inwestycyjna, jak również procenty od tych pożyczek i procenty od wkładów w PKO. są wolne od podatku dochodowego.

(—) Wczoraj w procesie o przemycanie ludzi do Rosji przed sądem okręgowym w Łodzi zeznawali dalsi oskarżeni: głuchy agent Cail Majer Lipszyc, Szymsio Krzak i Jakób Ber Fans. Dalszy ciąg procesu dzisiaj.

(—) Przy ul. Szpitalnej 4 w Łodzi wpadł do dołu biologicznego półtoraroczny Jaś Nowicki ponosząc śmierć.

Popisy nożownika na imieninach.
Ofiara zbrodniczych porachunków.

ŁÓDŹ, 11 października. Krwawa bójka rozegrała się wczoraj wieczorem we wsi Kwiatkowice, gminy Brudzew, pod Łodzią. Mieszkaniec wymienionej wsi niejaki Franciszek Kowalczyk z okazji imienin urządził libację dla przyjaciół. W gronie tem znaleźli się dwaj nieprzyjaźnie ku sobie usposobieni sąsiedzi Ludwik Sztora i Jan Jagoda.

Po wypiciu większej ilości alkoholu Sztora i Jagoda poczęli się kłócić. Przewidujący solenizant bojąc się większej awantury wyprosił poważnionych za drzwi. Tam dopiero Sztora i Jagoda dali upust nurtującej ich nienawiści.

Zanim wieśniacy zdołali wszcząć skuteczną interwencję Jan Jagoda ugodzony przez przeciwnika kilkakrotnie nożem upadł na ziemię.

Sprawca krwawego załatwienia porachunków Sztora został zatrzymany przez wieśniaków i oddany w ręce policji.

Zawezwany lekarz stwierdził u Jana Jagody kilka głębokich ran klatki piersiowej i po udzieleniu pomocy przewiózł rannego w stanie beznadziejnym do szpitala.

Ludwik Sztora osadzony został w więzieniu do dyspozycji władz sądowych.

Niezwykły październik
Stan pogody w Łodzi.

Łódź, 11. 10. — Dziś o godz. 9 rano temperatura wynosiła w Łodzi 11 stopni powyżej zera. (Najniższa temperatura w nocy — 9 stopni powyżej zera).

O tej samej porze barometr wykazywał ciśnienie 755,0 milimetra. Tendencja barometryczna: równomierny wzrost ciśnienia.

Wiatry wschodnie i południowo-wschodnie.

W ciągu dnia dzisiejszego pogodnie.

Tałada ponownie skazany na śmierć
Bestjalski zbój zawiśnie na szubienicy.

WARSZAWA 11.10 W warszawskim sądzie apelacyjnym zapadł wyrok śmierci.

Sądzony był Tałada, opryszek z Piotrkowa. Tałada miał przyjaciółkę, którą maltretował i kiedyś połamał jej wszystkie żebra i gdy ją zabrano na kurację do szpitala, Tałada zniewolił 13-letnią córkę, która po powiciu dziecka zbiegła z domu. Podczas jednej ze sprzeczek Tałada strasznie znęcał się nad przyjaciółką, którą ciągnął po ziemi za włosy a następnie ją udusił.

Sąd okręgowy w Piotrkowie, jak w swoim czasie donosiliśmy, skazał bestjalskiego zbrodniarza na karę śmierci. W sądzie apel. zgodnie z wnioskiem obrońcy oskarżonego adw. Wielikowskiego, poddano Taładę obserwacji psychjatrycznej. Ponieważ lekarze wypowiedzieli się, że Tałada jest psychopatą sąd apel. uchylił wyrok śmierci i wymierzył mu 10 lat więzienia.

Od wyroku tego odwołał się prokurator z kasacją do Sądu Najwyższego. Sąd Najwyższy uchylił wyrok i sprawa wróciła do sądu apelacyjnego, który po ponownem rozpoznaniu skazał wczoraj Taładę na karę śmierci.

ZYCIE PABJANIC.

Delegacja właścicieli nieruchomości
u prezydenta miasta.

Do prezydenta miasta p. B. Futymy zgłosiła się delegacja Stowarzysz. Właścicieli Nieruchomości m. Pabjanic w liczbie 20 osob która domagała się obniżenia do minimum dodatku do państwowego podatku od nieruchomości oraz placów niedostatecznie zabudowanych, a przynamniej obniżenia do granic uchwalonych przez Radę Miejską m. Pabjanic.

Następnie delegacja zapoznała prezydenta z obecną sytuacją materjalną tej kategorji obywateli miasta, z których 800 posiadaczy małych domków mieszkalnych pozostaje bez pracy egzystuje w ciężkich warunkach

Ponadto delegacja prosiła o spowodowanie złagodzenia kar administracyjnych, nakładanych przez organa bezpieczeństwa za najdrobniejsze wykroczenia.

Prezydent do wszystkich powyższych spraw odniósł się przychylnie i oświadczył, że żądania delegacji poprze u kompetentnych czynników.

NAJECHANIE

Peć Józef, jadąc furą z cegłą ulicą Warszawską najechał obok domu oznaczonego Nr. 172 na przechodzącą jezdnią Surę Berkowicz zamieszkała na Starem Mieście

Berkowicz doznała lekkiego uszkodzenia ciała i po udzieleniu jej pomocy przez pogotowie odstawiona została do domu

KRADZIEŻE

Z apteki magistra Kotyni przy ul Zamkowej nieznany sprawca korzystając z chwilowej nieuwagi właściciela skradł z bocznej — szafki 10 termometrów wartości 30 złotych

Krześniakowi Wincentemu z ulicy Moniuszki 58 skradziono kwotę 40 złotych

Mendel Zawadzki z ulicy Warszawskiej 7 złożył doniesienie przeciwko Marcinowi Jędzejkowi i Ickowi Szmulczykowi (Majdany 4) posądzając ich o przywłaszczenie towaru wartości 180 złotych. We wszystkich podanych wypadkach dochodzenie prowadzi komisarjat PP w Pabjanicach.

100-LECIE CECHU RZEŹNIKÓW I WĘDLINIARZY

W dniu 27 bm najstarszy obok cechu tkaczy — cech pabjanicki rzeźników i wędliniarzy obchodzić będzie swój jubileusz 100-lecia istnienia cechu. W dniu tym odbędzie się cały szereg uroczystości cechowych jak poświęcenie własnego sztandaru, akademja i — wspólny obiad w salah Szkoły Rzemiosł itp

W związku z jubileuszem w Pabjanicach odbędzie się zjazd okręgowy wszystkich cechów wędliniarzy z terenu całego województwa łódzkiego.

OSTATNI TERMIN WYDAWANIA NOWYCH LEGITYMACYJ.

Ubezpieczalnia Społeczna w Pabjanicach komunikuje, że z dniem 31 października rb. tracą ważność legitymacje tymczasowe ubezpieczonych.

Z dniem 1 listopada rb. wszelkie świadczenia udzielane będą tylko na podstawie nowych stałych legitymacyj.

Do dnia 31 października wydawane będą jeszcze nowe legitymacje we wszystkich punktach kontrolnych oraz centrali przy ul. Kościuszki. Dla otrzymania nowej legitymacji złożyć należy odpowiednią deklarację wraz z fotografją ubezpieczonego oraz członków rodziny powyżej lat 14 uprawnionych do świadczeń

Ponadto zaznaczyć należy, iż ubezpieczeni, którzy otrzymali już stałe legitymacje, winni we własnym interesie dokładnie zapoznać się z informacją na str. 82—84 i przestrzegać, aby legitymacja była poświadczona przez pracodawcę na str. 56. Bez poświadczenia Ubezpieczalnia może odmówić udzielenia świadczeń.

NOMINACJA DYREKTORA KKO.

Jak się dowiadujemy dyrektorem Komunalnej Kasy Oszczędności w Pabjanicach mianowany został p. Olszewski — dotychczasowy pracownik KKO m. Łodzi.

PO KREDYTY DO WARSZAWY.

W dniu wczorajszym prezydent m. Pabjanic w towarzystwie ławników interwenjował w Urzędzie Wojewódzkim w sprawie przydzielenia Pabjanicom dodatkowych kredytów na prowadzenie robót publicznych które jak o tem donosiliśmy mają być zamknięte z dniem 19 bm.

Ponieważ interwencja ta nie odniosła pozytywnego wyniku w dniu dzisiejszym przedstawiciele zarządu miejskiego m. Pabjanic wyjechali w tej sprawie do Warszawy.

KUMOSZKI i... ABISYNJA
Aktualne biadanie.

ŁóDŹ dnia 11.10

Pobiły się Italja z Abisynją, a koszmarny strach obleciał nasze lokalne kumoszki.

Stają sobie przeróżne Marcinowe z Józefowemi i Franciszkowe z Janowemi i o wojnie afrykańskiej gwarzą:

— A to ci kochana kumo, bije ten Mussoliniarz biednego, półgołego Abisyna aż strach.

— Ale, paniusiu moja, toż to i Łódź do wojny przystępuje.

— Co kuma wyplata?

— Dyć w gazetach piszą.

—Gdzie? La Boga...

— A ot.

Kumoszki czytają:

„Mężczyźni urodzeni w roku 1917 winni się zgłosić do rejestracji wojskowej

— Widziecie kumo, toż to dzieciaków osiemnastoletnich na wojnę popędzą do Afryki.

— Laboga, laboga, lecą do mieszkania swego starego uprzedzić....

Dni entuzjazmu w Rzymie.

Odwet w Adui

Dookoła wojny włosko-abisyńskiej.

Rzym w październiku

Trzeba przyznać bezstronnie, że reżym faszystowski umie porywać za sobą ludzi. Stwierdzić to było można w Rzymie po upadku Adui.

Wiadomość o zdobyciu Adui rozeszła się już wśród mas publiczności zanim radjo podało wiadomość oficjalną.

O gdzinie 7 m. 45 speaker rozgłośni rzymskiej obwieścił słuchaczom:

„Ważny komunikat podany zostanie po upływie kwadransa". P otem obwieszczeniu nastąpiło głębokie, przejmujące i pełne napięcia milczenie.

Następnie co minutę rozgłośnia podawała wiadomości, że komunikat ogłoszony zostanie za 14. 13 12 itd. minut.

Z wybiciem godziny ósmej głos signor Dina Alfieri wiceministra departamentu propagandy, oznajmił:

„Adua została zdobyta".

Trudno opisać powszechny entuzjazm, z jakim przyjęty został fakt zmycia „hańby narodowej" sprzed 39 lat.

We wszystkich autobusach, tramwajach i wagonach kolejowych pojawiły się ogłoszenia o upadku Adui, jak również na murach domów, na chodnikach i w kawiarniach.

Tłumy, wznoszące radosne okrzyki, pociągnęły w stronę „Palazzo di Venezia"— siedziby Mussoliniego. Niemal wszyscy członkowie organizacji faszystowskiej natychmiast wyszli z domu w swych mundurach, a jezdnie zamieniły się w sale taneczne. Mężczyźni, dotąd nieznajomi, wymieniali radosne uściski dłoni lub rzucali się wzajem w objęcia. Była to noc odwetu Rzymu, przypominająca w swym nastroju czasy rzymskiego imperjum.

Ale w czasie, gdy Rzym uroczyście obchodził zwycięstwo swej armji sceny grozy odbywały się na spalonych żarem słońca równinach Danakilu, a noc afrykańska, jak czarny całun, opadła

na setki zabitych żołnierzy,

zarówno Włochów, jak i Abisyńczyków.

Jak już wiadomo, siedem tysiecy Abisyńczyków walczyło z rozpaczliwą odwagą i dziką pierwotnością przeciwko naporowi dobrze wyekwipowanych żołnierzy włoskich. Wkońcu karabiny maszynowe tanki i bomby samolotów dopięły celu i przed południem 6 października wojska włoskie zajęły Aduę.

Zastały konsulat włoski — pusty. Włoski konsul został prawdopodobnie zatrzymany w charakterze zakładnika.

Tak skończyła się obrona Adui pod dowództwem Ras Sejuma, który, odpierając Włochów przez trzy dni i trzy noce, wystawił dobre świadectwo sobie i swoim wojakom.

Straty— jak już doniosły swego czasu depesze— są znaczne po obu stronach.

Gdy żołnierze il Duce padali z wyczerpania lub ran na ulicach Adui, uświadomić sobie musieli częściowo, co przecierpieli ich bracia w lutym roku 1896.

Na tem samem miejscu ongi zginęło

6 tysięcy Włochów,

a rannych zostało 1450. Co do dzisiejszych strat, niema jeszcze ścisłych danych.

Wszyscy zdają sobie sprawę w Rzymie, że dotychczasowe zwycięstwo Włochów jeszcze nie jest triumfem, a tylko satysfakcją dla honoru narodowego. Abisyńczycy ze swej strony starają się przekonać ogół, że terytorjalne zdobycze Włochów są nikłe.

W międzyczasie rząd włoski zwrócił się do Ligi Narodów ze świeżym zarzutem przeciwko Abisynji.

Włochy wnoszą protest, że oznak i flag Czerwonego Krzyża użyto w celu niewłaściwym, umieszczając je nietylko na szpitalach i składach amunicji, ale wszystkich gmachach i domach prywatnych. Zdaje się jednak że te zarzuty są przesadzone i nie będą wzięte pod uwagę. Około Adui walka toczy się dalej o utrwalenie zdobyczy. Zanim wojska włoskie nie pokuszą się o wdarcie się na pierwszy łańcuch niebotycznych gór.

Ziemski.

—ooo—

PO ZAJĘCIU ADUI.



Nocny pochód młodzieży faszystowskiej z pochodniami i transparentami po otrzymaniu wiadomości o zajęciu Adui

Krwawy napis na ścianie grobowca

zdradził potwornego zabójcę.

Dwaj Amerykanie, nowojorski kupiec Fancher i Piotr Hansinger żyli od wielu lat w bardzo zażyłej przyjaźni. Studjowali razem, potem otworzyli wspólne przedsiębiorstwo i mieszkali wspólnie. Serdeczny ten stosunek trwał do chwili, gdy mister Fancher wprowadził do domu modą i piękną żonę.

Po pewnym czasie bowiem Fancher zaczął być zazdrosny o żonę, podejrzewając swego przyjaciela, że zaleca się do niej. Ale cenił przyjaźń Hansinger i zwalczał w sobie uczucie zazdrości.

Przed kilku miesiącami obaj przyjaciele odbyli podróż do Europy i zwiedzili Egipt.— W czasie jednej z wycieczek do grobów faraonów Fancher powziął znów podejrzenie, że żona zdradza go z przyjacielem. Pewnego dnia pani Fancher czuła się chora i pozostała w hotelu, natomiast dwaj przyjaciele udali się konno na wycieczkę, celem zwiedzenia jakiegoś odległego grobu faraona. Wieczorem Fancher wrócił z wycieczki sam. Zapytany o Hansingera odpowiedział, że ów otrzymał nagle pilną depeszę i musiał wyjechać do Meksyku.

W kilka dni potem Fancher i jego żona wrócili do Nowego Jorku. Fancher zajął się swojemi interesami a nieobecność Hansingera tłumaczył nadal jego wyjazdem do Meksyku. Ale pewnego dnia zjawili się detektywi, którzy aresztowali Fanchera, jako podejrzanego o zamordowanie Hansingera.

W odległym grobie faraona, który zwiedzali obaj przyjaciele, dokonano w międzyczasie sensacyjnego odkrycia. Gdy natrafiono w nim na jedną z komór, zawaloną kamieniami i usunięto kamienie, znaleziono w niej leżącego na podłodze martwego amerykańskiego turystę. Obok nigo na ścianie widniało nakreślone krwią słowo „Fancher".

Fancher przeczył początkowo, jakoby popełnił zbrodnię, lecz potem przyznał się do winy. To on zamordował przyjaciela. Gdy weszli do grobu, Fancher wezwał swego przyjaciela do wytłumaczenia się ze swego postępowania w stosunku do jego żony. W czasie gwałtownej rozmowy Fancher uniósł się i rzucił się na Hansingera, zadając mu śmiertelny cios. Hansinger żył jednak czas jakiś. Ale Fancher sądząc, że jego przyjaciel już nie żyje, zawlókł jego ciało do pustej komory i zatarasował wejście kamieniami, ażeby ukryć swoją zbrodnię. Widocznie Hansinger odzyskał potem przytomność, lecz nie mogąc wydostać się z zatarasowanej komory, napisał tylko na ścianie słowo „Fancher", nazwisko swego mordercy.

Żonę Fanchera, którą początkowo aresztowano pod zarzutem współwiny, uwolniono. Fancher zapłaci prawdopodobnie za śmierć przyjaciela swojem życiem.

—oo—





300 osób zginęło

podczas prób trującego gazu.

Prasa mandżurska ogłasza rewelacyjny wywiad z generałem Rykowem, który niedawno odbył w odpowiedniem przebraniu podróż na Syberję Sowiecką. Podczas swego pobytu w Chabarowsku stwierdził on, że sowieckie władze wojskowe próbowały działan. nowego trującego gazu na więźniach GPU; w czasie jednego takiego „doświadczenia" zginęło 300 ludzi.

—oo—

ANTONI MARCZYŃSKI

NIEWOLNICA MAHARADŻY

56

POWIEŚĆ EGZOTYCZNA

STRESZCZENIE POCZĄTKU:

W Kalkucie wysiedli pasażerowie statku „Orissa" wśród których był zeuropeizowany Hindus, miedzianowłosa europejka i profesor Rundstadsten, za którym celnik wysłał dyskretnie wywiadowcę.

Muni Kaleh otrzymał rozkaz śledzenia miedzianowłosej Polki, która jechała do swego brata.

Prof. Rundstadsten odnalazł zakonspirowanego przywódcę Hindusów, Lohar Barę.

Tam spotkał też pretendenta do tronu Birmy księcia Bahadura.

Hindus Prakasz, który wrócił z Europy, był siostrzeńcem Bahadura.

Bahadur chciał go namówić do walki z Anglją.

Zofja, uratowana spod auta przez oficerów angielskich, spędzała czas w ich towarzystwie.

Zaręczyła się z Robertem Wilkinsem i spędziła wskutek burzy noc w jego domu w towarzystwie rannego Prakasza.

Ojciec Wilkinsa był przeciwny zaręczynom.

Zosia postanowiła wyjechać do brata, nie mogąc się spotkać z Wilkinsem.

Razem z nią jechał tancerz Freddy Prado, który ją śledził z ramienia Rudstastena

• • •

— Podobają ci się te wstrętne gady?

— Wstretne? Mojem zdaniem one są najbardziej udanem dziełem przyrody. Spójrz na ich miękkie, harmonijne ruchy. Spójrz, jak rytmicznie i z jakim wdziękiem kołysze się okularnik, gdy Dewadatta gra na swoim dziwacznym klarnecie... Dewadatto, zagraj raz jeszcze, proszę.

— Czy wiesz, co powiedział przed chwilą książę Bahadur? — W głosie Zosi zadygotał zabobonny lęk. — Że każdy człowiek lubi najwięcej takie zwierzę, do jakiego jest... och, Fred!.. jest podobny w instynktach.

— To święta prawda! — potwierdził Dewadatta z naciskiem.

Freddy spojrzał na żonę i wlot zorjentował się w sytuacji.

— Co wy mówicie! — udał zdziwienie. — A czego symbolem jest naprzykład pies? Bo to moje ulubione zwierzę...

Pomimo takiego oświadczenia, niezmiernie trudno było mu oderwać się od klatek z gadami.

— Czem one się żywią? — spytał wkońcu.

Dewadatta jął sumiennie wyliczać wszelkie zwierzęta, jakie padają łupem indyjskich gadów, kiedy zaś Freddy pospieszył naprzeciw nadchodzącemu Bahadurowi, dorzucił półgłosem:

— A czasami wąż pożera innego... węża!

Brzmiało to bardzo niewinnie, Freddy gdyby nawet był usłyszał te słowa, nie byłby w nich wyczuł zapowiedzi straszliwego niebezpieczeństwa jakie miało nad nim zawisnąć.

Następnego dnia Zosia i Freddy zwiedzili część olbrzymich plantacyj herbaty które przyniosły Bahadurowi tyle, że pokrywały wszelkie wydatki na utrzymanie jego „dworu", jego służby składającej się z trzystu osób. Powróciwszy do pałacu popołudniu, zażądali letniej wody na kąpiel, jak zwykle. Dotychczas wnoszono im do pokojów typowo indyjskie małe, blaszane wanny, w których nawet w siedzącej pozycji ledwie można się zmieścić, tym razem tylko Zosia mogła wziąść ten „zychadzik".

— Druga wanna cieknie. — oznajmił Dewadatta.

— Nie szkodzi, zaczekam aż wykąpie się moja żona.

— A ja już kazałem przygotować kąpiel dla pana w basenie.

— W basenie? — To brzmiało zachęcająco. — Gdzież ten basen?

— O piętro niżej, na parterze. Zaprowadzę tam pana.

Freddy zabrał swój neceser i poszedł za Dewadattą ucieszony, że nareszcie zamiast nasiadówki będzie miał wygodną kąpiel w jakimś basenie.

— Jeśli ów basen jest wielki proporcjonalnie do reprezentacyjnych komnat pałacu, to i popływać sobie będzie można, — sądził.

Zawiódł się srodze. Basen był poprostu wanną, niezwykle wprawdzie głęboką, ale szeroką zaledwie na metr i na dwa długą, a w całości wpuszczoną w posadzkę tuż u stóp ściany naprzeciw drzwi.

— To mi wygląda na dawny grobowiec. Do licha, niewielu chyba ludzi brało kąpiel w wypróżnionym sarkofagu, — mruknął Prado z humorem, — takiej okazji nie wolno zaprzepaścić.

Zamknąwszy drzwi od wewnątrz na zasuwę, zaczął się rozbierać powoli, gdyż kąpiel wydała mu się jeszcze nazbyt ciepła. Nie mylił się. Kiedy usiadł na wykładanej marmurem krawędzi „basenu" i zanurzył stopy, syknął z bólu; woda była wręcz gorąca.

— Czy ten dziad Dewadatta bierze mnie za japończyka?! — żachnął się, szukając wzrokiem kranu z zimną wodą, lub kontaktu dzwonka. Obie te „instytucje" były oczywiście nieznane w pałacu nie pozostawało więc nic innego jak czekać, aż kąpiel trochę ostygnie.

Słońce miało zajść niebawem. W ciasnej, choć bardzo wysokiej łazience robiło się coraz ciemniej, coraz... nie wiedzieć dlaczego... straszniej. Zoczywszy w kącie lampkę oliwną, Freddy postanowił ją zapalić, ale zanim zdążył powstać usłyszał podejrzany szmer za ścianą; było to tak, jakgdyby ktoś wspinał się po murze ku zakratowanemu okienku, niemal pod sufitem wyciętemu w tej właśnie ścianie, do której przylegał „basen-sarkofag".

— Czyżby komuś przyszła ochota podglądać mnie w kąpieli? A może to sam Bahadur, którego źle poinformowano i który sądzi, że tu jest Zosia?

Szelesty ucichły, lecz powtórzyły się znowu, gdy Freddy palnął stopą w powierzchnię wody.

— Rozumiem, — pomyślał, — plusk go ośmiela, utwierdza go w przekonaniu iż osoba przebywająca w łazience już weszła do wanny i nie usłyszała tych szmerów za ścianą... Dobrze, nie będę cię wyprowadzał z błędu.

Więcej rozbawiony, niż zaintrygowany, Prado jął kołysać nogami, starając się pluskać jak najgłośniej, a równocześnie zadzierał głowę dogóry i czekał spokojnie na dalszy rozwój wypadków. Wreszcie...

— Kij? Co to znaczy? — zaniepokoił się nieco.

To, co ktoś wsunął do łazienki przez zakratowane, lecz pozbawione szyb okienko wyglądało zrazu na gruby kij, który jednak po chwili zaczął zginać się elastycznie, aż wkońcu stał się jakby dużą sprężyną. Owa „sprężyna" zawisła blisko sufitu dokładnie ponad kolanami osłupiałego Prady i nagle spadła. Gdyby był usunął nogi o pół sekundy później, byłby zgubiony. Instynkt samozachowawczy ocalił go, ale czy na długo?

— Ratunkuuuu! — wrzasnął, co tchu w piersiach.

Za ścianą rozległy się znów szmery, szelesty, potem kroki uciekającego człowieka i jego głośny, szyderczy śmiech.

Równocześnie w wodzie odbywały się dzikie pląsy jadowitego węża, którego poczęstowano tak ciepłą kąpielą i który miotał się z wściekłością, nie mogąc wydostać się z nader głębokiej wanny.

Równocześnie Freddy Prado ryczał z przerażenia i walił pięściami w drzwi które, jak teraz dopiero stwierdził, były zamknięte od zewnątrz.

— Na pomoooc!!

Zrozumiał już, że zastawiono nań pułapkę, że obmyślono każdy drobiazg tak aby, on, Freddy nie wyszedł stąd z życiem. By nie mógł uciec, zamknięto drzwi. By wąż wpadł w szał, woda była niemal gorąca. By wąż napewno pokąsał swą ofiarę i nie raz, lecz dziesiątki razy, zrzucono go do wanny, znajdujący się w niej człowiek miał oszalałemu gadowi posłużyć za pomost podczas ucieczki z wody. W tym jednym szczególe zamiary pomysłowego zbrodniarza pokrzyżował przypadek: w chwili zamachu Freddy jeszcze nie zanurzył się w wannie i dzięki temu nie zginął... narazie

— Ra...tun...kuuuu!!!

Pojął wreszcie, iż przyzywa pomocy nadaremnie; tajemniczy wróg, który wszystko przygotował tak dokładnie, z pewnością nie zapomniał o tem, by w tej części lewego skrzydła pałacu nie było nikogo z domowników. Należało więc liczyć jedynie na siebie, a skoro niebezpieczeństwo zagrażało tylko ze strony węża, należało unieszkodliwić jego. Ale jak? Rozbiegane spojrzenia Prady odkryły w półmroku dwa puste wiadra, a obok nich nosidła z bambusu. Z braku lepszego oręża, pochwycił ten bambusowy pręt i pobiegł z nim ku wannie, z której właśnie wychylał się łeb groźnego intruza. Przez chwilę mierzyli się wzrokiem pełnym nienawiści i... strachu, a potem świstnął bambus. Trafiony w szyję, wąż zanurzył się w wodzie, lecz natychmiast podniósł się znowu; wiedział już, że ten stawek nie jest bezdennie głęboki, że twarde dno tworzy mocny punkt oparcia dla jego [illegible]. Wyprostował się, zasyczał złowrogo

— Naści, bestjo, gryź, udław się, — warknął Freddy.

Koniec swego pręta wepchnął w otwartą paszczę sądząc, że tym sztychem zakończy walkę, a tymczasem tylko pogorszył swoje położenie. Bowiem gad wżarł się zębami w bambus i, uważając go za nowy punkt oparcia, dźwignął powoli ogon.

Sytuacja stała się bardzo krytyczna. Mrok zapada, za chwilę nieprzebite ciemności miały ogarnąć wszystko. Freddy był nago i boso, jego jedyna broń ugrzęzła w kłach straszliwego przeciwnika i lada chwila mogła mu dopomóc do opuszczenia wanny, a wtedy wynik walki byłby przesądzony.

d. c. n.

ECHA ZE STOLICY

Życie Warszawy w kilku wierszach

Niema w tem żadnej przesady, jeśli się mówi że Warszawa zmieniła swój wygląd na wyraźny awantaż. Różnokolorowem kwieciem strojna, sprowokowała przysięgłych malkontentów do wycofania z obiegu nieprzychylnej dla niej opinji. Epitetem europejskości obdarza się ją bez cierpkich przymieszek i drwin. Bądź co bądź władze miejskie obowiązek swój spełniają niemal z tkliwością. A że w natłoku różnych zajęć przeoczą to i owo chyba na potępienie zbyt srogie nie zasługują ale też nie usprawiedliwia ich to całkowicie. Poprostu są pewne „imponderabilja", na które powinno zwrócić się baczniejszą uwagę. Kwestja roztoczenia dbałości nad wyglądem wystaw jest u nas w najogólniejszym zarysie dość lekceważąco potraktowana. To że jakiś krezus na pryncypalnej ulicy „wysadzi się" na ultra-nowoczesną witrynę, zagadnienia jeszcze nie likwiduje. Może właśnie zbyt rażące kontrasty w urządzaniu wystaw pogłębiają szpetotę w obrazie estetycznym ulic. Wiemy coś nie coś, że u podstaw estetyki znaleźć można kryterja nawskroś subjektywnych ocen, ależ jest przecież pewna miara umowna dla wszystkich a określająca poczucie smaku większości. I dlatego nie można tolerować postępowania, skądinąd zacnych właścicieli sklepów, którzy w dowolny sposób bez ładu i składu, z wystawy czynią rupieciarnię chaotycznie rozrzuconych przedmiotów. Jakiś sens i umiar, a przedewszystkiem znajomość fachowa kompozycji witryn, musi kierować ich organizacją. Technika i plan układu wystawy rodzi się z zasad urbanistyki i jako pewna suma wiedzy o tym przedmiocie nie jest wszystkim znana. I stąd kompromitująca — duża „podaż brzydoty". To, czem legitymują się sklepy — wystawa — jest u nas pstrym kolorytem bez harmonji i racjonalnego stopniowania efektów. Elementy kompozycji witryn: reflektor, światła neonowe demonstrowane są z nieopanowaną dezynwolturą i prowincjonalną emfazą. I to jest złe. To szpeci miasto. Tak zwane poważne czynniki miałyby w tej sprawie dość do powiedzenia, a może i zrobienia. Może jakieś popularne wykłady o projektowaniu wystaw może jakieś pokazy fotografji zagranicznych urządzeń sklepowych lub tp. Może jednak w referatach czy inspektoratach „radcowie artystyczni" coś lepszego wymyślą i zainicjują — walkę o ładniejszy estetyczniejszy wygląd ulic, które nie składają się tylko z jezdni asfaltowych i koszów do śmieci. Tymczasem anarchja wystawowa trwa...

• • •

Międzynarodowy Salon Fotografiki, otworzony kilka dni temu, cieszy się ogromnem powodzeniem i jest licznie odwiedzany. Na wystawie nadesłało swoje eksponaty przeszło 25 państw, wśród których nie brak zamorskich i egzotycznych państw, jak Japonja, Chiny, Afryka Południowa itd. Dział Polski na wystawie obfituje w prace najwybitniejszych polskich artystów.

KRATECZKI:

Agresywny Maryś.

CICHA BÓJKA.

„Młody elektrotechnik z Bostonu, wynalazł mówiącą kasetkę oszczędnościową, która nietylko przechowuje pieniądze, ale chwali oszczędnych i strofuje tych, którzy zapominają o obowiązku oszczędzania".

Taką wzmiankę, tylko obszerniej rozwiniętą przeczytałem w jednym z pism. Jak to pięknie, że ludzie robią rozmaite wspaniałe wynalazki! Że młody elektrotechnik z Bostonu wynalazł gadającą skarbonkę! Ale, możeby jaki stary elektrotechnik wynalazł lepiej sposób, żeby ludzie mieli co oszczędzać?! Żeby ludzie mieli, już nie na oszczędzanie, ale na jedzenie!

I dlatego wcale mnie nie cieszy wynalazek młodego bostończyka. Najmądrzejsza, najsprytniej urządzona skarbonka z gadaniem czy bez, nie da ludziom forsy, którąby mogli do tej skarbonki wrzucać. Kto wie, czy Mussolini nie jest jedynym człowiekiem, który wynalazł sposób na włoskich bezrobotnych: posłał ich do Abisynji. Tam albo ich Abisyńczycy wybiją, albo oni zdobędą nowy kraj, a w tym nowym kraju nową pracę.

Wynalazki polegają nietylko na gadających skarbonkach, czy też specjalnej zasuwie, dzięki której kominiarz nie może spowodować zalewu sadzy w kuchni — jak o tem wyczytałem w innem piśmie. Wynalazczość ma miejsce wszędzie, jak np. w Paryżu, gdzie młoda 23-letnia adwokatka, broniąc oskarżonego o zamordowanie żony górnika powiedziała do sędziów przysięgłych, popłakując głośno: Jeśli nie chcecie uniewinnić oskarżonego dlatego, że moje przemówienie was nie przekonało, to uniewińcie go choćby dlatego, że jest to mój pierwszy klient, jakiego wogóle bronię". Wynalazek okazał się znakomity, oskarżony żonobójca został uniewinniony.

Ale czem adwokatka będzie broniła swego następnego klienta? Przyznam szczerze, że osobiście również mam słabość do adwokatek. To przynajmniej jak człowieka broni kobieta, zwłaszcza gdy jest młoda i ładna.

PIĘŚĆ.

Marjan Kuwinek jest z zawodu...

Hm... czem jest z zawodu Marjan Kuwinek? Tego właściwie Kuwinek sam nie wie. Pracował tu i ówdzie, roznosił kiedyś listy, potem był woźnym, pracował u fryzjera, szwendał się w stolarni, ale czem jest — tego sam nie wie. Przynajmniej jeśli chodzi o zawód. Bo pozatem jest awanturnikiem. Człowiekiem, który gdy chce komuś powiedzieć, że gość nie ma racji, to nic nie mówi, tylko wali w łeb. Właściwie nie można nawet nazwać go awanturnikiem, gdyż awanturnik to człowiek, który robi awantury. A Kuwinek w gruncie rzeczy awantur wcale nie robi. Nie krzyczy, nie wymyśla, nie grozi, tylko cicho wali przez łeb i na tem sprawę wyczerpuje.

Nieznane są właściwie powody, dla których swój cichy system Kuwinek zastosował wobec swego znajomego Walerego Bendalskiego. Mam wrażenie, że szło o dziewczynkę. W pewnym momencie łagodnej dyskusji Kuwinek mocną, twardą pięścią wyrżnął Bendalskiego przez łeb. Gdy Bendalski zaczął się bronić i krzyczeć, Maryś walnął go jeszcze kilka razy, aż Bendalski stracił przytomność.

— Rezultat tej zabawy: Maryś posiedzi dwa tygodnie w areszcie.

Jerzy Krzecki.

WYWIADOWCA ZASTRZELIŁ STUDENTA

Bezprawna jazda pociągiem towarowym

Z Rzeszowa donoszą:

Niecodzienna sprawa toczyła się przed Trybunałem Sądu Okręgowego w Rzeszowie. Na ławie oskarżonych zasiadł wywiadowca policyjny Karol Matejko, oskarżony o nieumyślne zabicie na stacji kolejowej w Nisku studenta praw, Józefa Marchuta. Tło tej sprawy jest niezwykle sensacyjne i przedstawia się następująco:

Na przestrzeni Nisko-Rozwadów dokonano kilka napadów na ambulanse pocztowe. Władze bezpieczeństwa chcąc ująć sprawców tych napadów podwoiły czujność i do każdego pociągu przeznaczały kilku uzbrojonych konwojentów.

W tym właśnie czasie późną nocą wracał około północy Marchut, w towarzystwie dwóch kolegów lekarza wet. Werki i mgra Rebelewskiego z Niska na stację kolejową, aby najbliższym pociągiem odjechać do ich miejsca zamieszkania t. j. do Rudnika. Ze względu na to, że najbliższy pociąg osobowy odjeżdżał dopiero rano, Marchut jako syn kolejarza obeznany z ruchem i rozkładem pociągów postanowił razem z kolegami

wyjechać pociągiem towarowym.

Gdy około drugiej w nocy nadjechał pociąg towarowy, zbliżył się doń wśród ciemności Werka, aby w budce jednego z wagonów upatrzyć miejsce dogodne dla wszystkich trzech. Wszystko to obserwował wywiadowca Matejko, który tej właśnie nocy pełnił służbę. W chwili, gdy pociąg towarowy miał ruszać wsiedli do upatrzonej budki Werka i mgr. Rebelewski, zaś denat miał wsiąść gdzieindziej. Matejko, będąc przekonany, że ma do czynienia ze złodziejami, w czem go upewniało tajemnicze ich zachowanie się denata, zatrzymał słowami: „stój, policja śledcza". Marchut zamiast zatrzymać się począł uciekać, wskutek czego wywiadowca Matejko strzelił, trafiając Marchuta śmiertelnie.

Po długotrwałych dochodzeniach oraz śledztwie wygotowany został przeciw Matejce akt oskarżenia o lekkomyślne użycie broni palnej, za co też obecnie stanął przed sądem.

Ciekawe zeznania złożył świadek zajścia Antoni Werka, lekarz weterynarji w Rudniku. Dnia krytycznego przybył on wraz z denatem i mgr. Rebelewskim na stacje kolejową i tam zauważyli siedzącego na otwartym wagonie pociągu towarowego t. zw. lorze osk. Matejkę.

Byli pewni, że i on ma zamiar jechać na gapę pociągiem towarowym, wobec czego radzili mu, by się ukrył, aby go służba kolejowa nie zauważyła. Świadek słyszał, jak denat wołał: „Stać, nie strzelać", natomiast nie słyszał ostrzeżenia wywiadowcy.

Celem powołania jeszcze jednego świadka rozprawę przerwano do 14 bm.

RADJO-KĄCIK.

PIĄTEK, dnia 11 października.

RASZYN.

15.15 Przegląd giełdowy
15.25 Wiadomości o eksporcie polskim
15.30 Muzyka z płyt
16.00 Pogadanka dla chorych — ze Lwowa
16.15 Koncert ze Lwowa
16.45 Chwilka pytań — audycja dla dzieci starszych
17.00 Odczyt o Stefanie Czarnieckim z okazji 270-ej rocznicy śmierci
17.15 Minuta poezji
17.20 Koncert solistów
17.50 Poradnik sportowy
18.00 Koncert z Krakowa
18.30 Pogadanka aktualna
18.40 Życie kulturalne i artystyczne stolicy
18.45 Muzyka z płyt
19.00 Koncert reklamowy
19.15 Program na dzień następny
19.25 Skrzynka rolnicza
19.35 Wiadomości sportowe lokalne
19.40 Wiadomości sportowe ogólne
19.50 Monolog aktualny
20.00 Biuro Studjów rozmawia ze słuchaczami P. R.
20.10 Koncert orkiestry A. Furmańskiego
20.55 „Szewc Alojzy" — pogadanka
21.00 Dziennik wieczorny
21.10 Obrazki z Polski współczesnej
21.15 Koncert w wykonaniu orkiestry P. R.
22.30—23.30 Muzyka taneczna z płyt
W przerwie o godz. 23.00 Wiadomości meteorologiczne dla komunikacji lotniczej

ŁÓDŹ, jak Raszyn, z wyjątkiem:

13.35 Muzyka z płyt
15.12 Przegląd giełdowy łódzki
18.30 „Tam, gdzie mieściła się drukarnia „Robotnika" — feljeton, wygłosi Grzegorz Timofiejew
18.40 O wszystkiem potroszku
18.45 Muzyka z płyt
19.10 Program na dzień następny
19.20 Koncert reklamowy

SOBOTA, dnia 12 października 1935 r.

RASZYN.

6.30 Pieśń poranna
6.33 Pobudka do gimnastyki
6.34 Gimnastyka
6.50 Muzyka z płyt
W przerwie o godz. 7.20 Dziennik poranny
7.50 Program na dzień bieżący
7.55 Parę informacyj
8.00 Audycja dla szkół
8.10 Przerwa
11.57 Sygnał czasu
12.00 Hejnał
12.03 Dziennik południowy
12.15 Koncert orkiestry kameralnej z Wilna
13.00 Koncert zespołu harmonistów
13.25 Chwilka dla kobiet
13.30 Przerwa
14.30 Muzyka francuskich kompozytorów (płyty)
15.00 Odczytanie frag. z powieści Z. Nałkowskiej pt „Granica"
15.15 Przegląd giełdowy
15.25 Nasz handel morski
15.30 Koncert w wyk. Orkiestry Mandolinistów
16.00 Lekcja języka francusk. lektor Lucien Roquigny
16.15 Utwory na skrzypce w wyk. Anity Romanowskiej-Radzkiej, Przy fortepianie prof L. Urstein
16.30 Skrzynka techniczna — red. W. Frenkiel
16.45 „Cała Polska śpiewa" audycję poprowadzi prof. B. Rutkowski
17.00 Surowce jako czynnik samodzielności gospodarczej — odczyt wygł. J. Rakowski
17.15 Nowości z płyt
17.45 Pogadanka z Wilna
17.50 Odczyt z Torunia
18.00 Wesoła audycja dla dzieci — ze Lwowa
18.30 Przegląd wydawnictw — prof. H. Mościcki
18.40 Pogadanka społeczna
18.45 Krótki koncert solistów (płyty)
19.00 Koncert reklamowy
19.15 Program na dzień nastęny
19.25 O sortowaniu jabłek — wygł. Inż Józef Kępka
19.35 Wiadomości sportowe lokalne
19.40 Wiadomości sportowe ogólne
19.50 Pogadanka aktualna
20.00 „Testament Marszałka"
20.45 Dziennik wieczorny
20.55 Obrazki z Polski współczesnej
21.00 Audycja dla Polaków z zagranicy „Zadanie kobiet polskich zagranicą"
21.30 Humor regjonalny
22.00 „Jesienią" koncert w wyk. Orkiestry PR pod dyr. Stanisław Nawrota z udziałem Józefa Korolkiewicza (baryton)
23.00 Wiadom. meteorol dla komunik. lotn.
23.05 Muzyka tan. w wyk. Ork. A Furmańskiego

Łódź, jak Raszyn, z wyjątkiem:

13.30 Żywiołowe tańce (płyty)
14.25 Przegląd giełdowy łódzki
18.30 „Bezpieczeństwo pożarowe m. Łodzi" pogadanka — wygłosi inż. Kowalczyk
18.40 Pogadanka społeczna — „O działalności „Kropli mleka w Łodzi"
18.45 Arje operowe w wyk. Ewy Bandrowskiej-Turskiej (płyty)

CHRISTIANE AIMERY

LISTY MIŁOSNE.

Nie pisze się już listów miłosnych w naszej dobie:ludzie nie mają na to czasu. Ale wspomnienia mych dziecięcych lat sięgają epoki, gdy dymiły się lampy naftowe, i śpiewano walce.... Dlatego wspominam o lampach, gdy mówię o listach miłosnych?.. Nie chodzi o symbol, ale odegrały pewną rolę w historji, którą wskrzeszam z przeszłości.

Przed wojną ziemianie zmuszeni byli za pomocą motorów fabrykować to, co w roku 1900 nazywało się „czarodziejką elektrycznością." Zbytek ten nie był dostępny dla wszystkich kieszeni.

Nie wszyscy także posiadali własne auto a ojciec mój, który chętnie jeździł do sąsiedniego miasta na stację wybierał się rowerem. Wyjeżdżał wesoły, ożywiony a wracał obciążony paczkami, z pustą sakiewką, gdyż matka moja przewidująca gospodyni domu, powierzała mu nieskończenie długie listy — sprawunków. Zdarzało się, że ojciec mój gubił te notatki, ale za każdym razem ujawniał z tego powodu szczerą rozpacz i tragicznym gestem przeszukiwał kieszenie a nawet pod szewkę kapelusza. Dla uspokojenia matki mawiał:

— Nie zapomniałem jednakże wstąpić do Delacroixa

Bowiem Delacroix, lampiarz figurował na każdej liście Nic dziwnego w domu było przynajmniej pięćdziesiąt lamp, nad któremi służący spędzał cało rano; trzeba było oczyścić je „oprawić" nalać nafty, nie mówiąc już o przecieraniu cylindrów miękką ściereczką po poprzedniem chuchaniu, na szkło. Było naprawdę, rzadkim wypadkiem, żeby knot której z lamp nie przestał „wykręcać się" albo zbiornik nie „ciekł" wydając przy paleniu się lampy nieprzyjemny zapach nafty. Taką lampę zaraz powierzano Delacoix'owi

Sklep jego był mrocznem pomieszczeniem Sam właściciel, o minie poważnej, koronie włosów na łysej głowie, w białym krawacie czarnym tużurku ze wstążeczką legji honorowej w butonierce, udzielał porad na temat lamp i badał je jak lekarz pacjenta. Matka moja miała zupełne zaufanie do p. Delucroix'a

Ale powróćmy di listów miłosnych Mieliśmy niekiedy wizyty znajomych którzy chętnie przyjeżdżali do nas, na wieś na niedzielę Pomiędzy nimi była piękna brunetka o płomiennych oczach i wspaniałym głosie, jakby stworzonym do muzyki dramatycznej. Mimo to wolała śpiewać walce, co było w guście epoki, jednakże nie rozmiłowanie nadmiernie w tańcach. Ówczesna młodzież, zaproszona na bal sarkała że zmuszano ją do „ciężkich robót:ı lecz wszyscy zarówno nucili melodje nudnych w tych czasach „valses lentes". Nawet orkiestry kawiarni popisywały się niemi. Również więc i pani Deschamps, stworzona do opery w wielkim stylu jak mawiał mój ojciec, śpiewała walce, a matka moja, trochę zaniepokojona „spowodu słów tekstu" nie śmiała mimo to wzbraniać mi odwracania kartek nut przy fortepanie

Przypominam sobie, że pewnej niedzieli ojciec nie szczędził śpiewaczce entuzjastycznych pochwał.

Czy zna pan ,Listy miłosne"? — zapytała. — Niestety nie mam tych nut i nie umiem tego walca na pamięć. Szkoda, bo melodja jest prześliczna.

— Ojciec mój wyraził żywe ubolewanie, że nie znał walca, który tak podobał się pani Deschampsowej, a nazywał się „Listy miłosne"! Nazajutrz wybrał się do miasta z zamiarem nabycia nut i przesłania ich śpiewaczce Obawiając się zwykłego roztargnienia zanotował nazwę walca, wziąwszy, jak zwykle pierwszy lepszy papier, jaki miał pod ręką.

Jadąc na stację, spotkał wiejskiego listonosza i odebrał mu przeznaczoną dla domu pocztę. Wszystkie listy i druk owinął w jeden z dziennik zabrany z domu wskoczył na stopień ruszającego już pociągu

Powrócił do domu, wbrew zwyczajowi swemu z próżnemi rękoma

— Małem przykry wypadek — zwierzył się. — Zgubiłem pocztę dzisiejszą. Założę się że zostawiłem ją w wagonie, i zwrócą ją zawiadowcy stacji. Och! nie było nic poufnego! — odpowiedział na odruch żony — Przejrzałem już korespondencję... ale nie zdążyłem przeczytać dzienników.

— Zaczekać musisz do jutrzejszych — oświadczyła matka:

— Kiedy, moja droga, spis zakupów włożyłem pomiędzy listy...

Nie wydawał się tak zmartwiony jak zawsze i rzekł z mimowolnem zadowoleniem:

— Całe szczęście, że mimo wszystko zapamiętałem tytuł walca ,Listy miłosne".

Przyszło mu zaraz do głowy że nie uspokoi tem żony, zapewniając ją o tem, że pamiętał o nutach dla p. Deschampsowej podczas gdy nie załatwił żadnego ze zleceń umieszczonych na słynnym spisie, bowiem dodał:

— Wstąpiłem do Delacroix'a ale lampa jeszcze nie naprawiona....

— Dziwi mnie to — rzekła matka — Delacroix zawsze dotrzymuje słowa

Myślicie, może że ojciec mój nie był u lampiarza.... jest to sąd niesłuszny.

Następnego razu, gdy kochany „rozstrzepaniec" odwiedził lampiarza lampa była już gotowa, i paczka przygotowana, ale subjekt nie wydał jej klijentowi

— Patron polecił mi uprzedzić go, gdy pan przyjdzie.

Ukazał sę p. Delacroix w aureoli swych swych włosów, w czarnym tużurku z czerwoną rozetką i uroczystą miną. Ruchem ręki nakazał subjektowi oddalić się.

— Proszę pana — rzekł — zapomniał pan w moim sklepie papiery poufne. Ale ja je znalazłem (uderzy się w pierści) Tylko ja miałem je w ręku i złożyłem je w kasie, do której tylko ja mam klucz, zaraz je panu zwrócę.

Wydobył z wewnętrznej kieszonki kamizelki mały kluczyk. Pod kontuarkiem rozległ się głuchy trzask. P Delacroix podał ojcu memu zaniepokojonemu zlekka paczkę, owiniętą w dziennik.

Ależ to wczorajsza poczta moja która zgubiłem — rzekł ojciec mój tonem który wydał się zacnemu kupcowi zanadto lekkim czy też obojętnym. — Bardzo panu dziękuje, aczkolwiek chodzi tylko o dzienniki i przeważnie druki.

P. Delacroix spojrzał na ojca z powagą i smutkiem, Czyż nie zasługiwał na większe zaufanie?

— Jakkolwiek jest ,proszę pana —przysięgam panu że prócz mnie nikt nie oglądał tej koperty.

Ojciec mój skolei rzucił okiem na dziennik który odgrywał rolę teki i dostrzegł że na nim właśnie skreślił swem wielkiem wyraźnem pismem, na pustem miejscu pomiędzy dwu nagłówkami:„Listy miłosne dla p. Deschampsowej".

— Do licha! — rzekł nie mogąc powstrzymać się od śmiechu — Ależ mój dobry p. Delacroix to tytuł nowego walca nut, przeznaczonych dla czarującej pani Deschampsowej która z pewnością także jest klientką pana.

— Nie wymagam żadnych wyjaśnień proszę pana — rzekł p. Delacroix, odprowadzając swego klienta do drzwi.

Otworzywszy je, złożył rękę na sercu:

— Proszę pana być pewnym mojej dyskrecji.

Dowiedzieliśmy się o całej historji, ponieważ ojciec nie potrafił nigdy ukryć czegoś kolwiek przed żoną.

— Biedna pani Deschampsowa! — rzekła matka, bo wystarczało takiego drobiazgu na prowincji by skompromitować piękną kobietę.

Lampy naftowe dziś poniewierają się na strychu, bo nawet śmieciarze nie mają dla nich użytku.

Dawny sklep Delacroixa pod firmą jego na stępcy sprzedaje przyrządy radjowe, a — świat zapomniał melodję walca — tony wsiąkają w zapomnienie jak woda w ziemię — walca, który nosił tytuł: „Listy miłosne"

Tłum. L. M.